Nr. 5. Lwów, 1. marca 1902. Rok XXV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Jeszcze słów kilka w sprawie strzału śrótowego.

Polemika, jaka się wywiązała w powyższej sprawie, między p. T. Żurowskim, a p. M. R. zniewala mnie do zabrania głosu, specyalnie w kwestyi tarcia przy strzale. Co prawda, jest to wielką odwagą z mej strony, tkać swoje trzy grosze tam, gdzie już dwaj tacy znawcy — autorytety, że się tak wyrażę — zdania swe wyrazili. Jeżeli jednak dostanę od którego z tych panów cięgi za me odezwanie się, zostanie mi przynajmniej pociecha, że z dobrego, jak to mówią, konia spadłem.

Przedewszystkiem chcę zwrócić uwagę na stanowiska, zajęte w tej sprawie, przez moich preopinantów, dlatego przytoczę ich sprzeczne zdania i starać się będę oświetlić je z mego punktu widzenia.

Nie myślę ani na chwilę przeczyć twierdzeniu, że: „każde tarcie siłę zużywa“, bo to nie ulega najmniejszej wątpliwości, jest pewnikiem. Z drugiej zaś strony muszę uwzględnić i pośrednio przyznać pewną racyę, także przeciwnemu zdaniu: „przez tarcie większe w lufie siła się zwiększa, a nie słabnie“. Jak wiadomo, chodzi tu o użycie przybitek większych od kalibru lufy, otóż chcąc pogodzić te dwa sprzeczne zdania, wyrażę tezę następną: Przy użyciu większej przybitki, uzyskane lepsze uszczelnienie, wyzyskuje lepiej prężność gazu, a przez to, pomimo zwiększonego równocześnie tarcia, siłę strzału potęguje. W ten sposób pojęte tarcie przybierze charakter *„mali necesarii“*, zła koniecznego, które samo przez się jest czynnikiem ujemnym, ale bez którego nie da się pomyśleć nawet szczelne zamknięcie gazu, przy strzale tak śrótowym, jak kulowym, a precyzyjne prowadzenie pocisku, przy tym drugim. Te zaś oba czynniki wynagradzają sowicie ujemne działanie tarcia.

Tarcie i uszczelnienie, względnie tarcie i prowadzenie, nadane rotacyi, są tak nierozłączne, iż u wielu osób spotykałem pomięszanie tych pojęć, prowadzace do mylnego przekonania, że to właśnie tarcie działa dodatnio.

Pan Żurowski wypowiadając twierdzenie: gdyby ktoś strzelił kulą mniejszą niż lufa sztućca, nie byłoby tarcia, ale strzał byłby słaby i niecentrowny“, miał zupełną racyę, gdyż z pewnością nie myślał o specyalnym systemie, o którym p. M. R. wspomina, a gdzie pocisk o przekroju mniejszym od przekroju lufy, zostaje w chwili strzału zgniecionym o tyle, iż chwyta gwinty, lecz przypuszczam, że własnie miał na myśli pocisk, o tyle mniejszy, iż nawet pomimo zngiecenia nie chwytałby gwintów.

W tych warunkach tarcia rzeczywiście by nie było, a strzał byłby słaby i niecentrowany, lecz nie dla braku tarcia, ale dla braku uszczelnienia (gaz uciekałby pomiędzy pociskiem, a ścianą lufy) i dla braku prowadzenia, rotacyi, do których znów niestety dochodzimy przez tarcie.

Pan M. R. zaś przyznaje sam, że we wspomnianym przezeń systemie „tarcie jest i to ogromne, a strzał jest i silny i centrowny“, a chciał nam przecie udowodnić i to zupełnie słusznie, że tarcie działa na strzał ujemnie. Koniecznem jest zatem przy ocenianiu wpływu tarcia, uwzględnić działanie jego bezpośrednie i pośrednie; pierwsze w myśl zasady: „każde tarcie siłę zużywa“, jest niekorzystne, ujemne, chcąc jednak szczelnie zamknąć gazy pod śrótem i nic z ich siły nie utracić, względnie chcąc nadać pociskowi rotacyę i dokładne prowadzenie, bez tarcia obyć się nie możemy i tu pośrednio działanie jego jest korzystnem.

Witryłów, 22. lutego 1902.

J. Kozłowski.

EPIZOD Z POLOWAŃ NA DZIKI.

Dokończenie.

Dziś gdy o swej zapamiętałości wspominam, widzę, iż nic właściwszego nie było dla mnie do zrobienia, jak pozostawić nie mogącego już iść dalej dzika w spokoju, zawołać gajowego, wziąć od niego sztuciec a podszedłszy na kroków kilkanaście, strzałem za ucho zakończyć polowanie. Nie tak jednak zrobiłem, rozumiejąc, że dzik siadł dla tego, że już iść dalej nie mógł i przeto sądząc go niezdolnym do jakiejkolwiek szarży, dałem się unieść zapalczywości i nie namyślając się chwilki, włożyłem oba naboje, ostatnie śrótowe w lufy i prosto do dzika, który siedział na pagórku, wpinać się począłem.

Dzik zapieniony i kłapający kłami dał podejść do siebie na kroków mniej więcej dwadzieścia, a gdy na tę odległość zbliżyłem się, zaczął próbować się podnieść, nie czekając dalej złożyłem się, wytrzymałem za ucho i cyngiel ściągnąłem. Równocześnie z hukiem strzału ujrzałem śród dymu dzika na pięć kroków przed sobą, instyktownie nie zniżyłem lufy i ściągnąłem drugi cyngiel, a gdy po drugim strzale dzik już prawie dotykał mnie gwizdem, wypuściłem próżną strzelbę z rąk i wskoczyłem na tuż przy mnie stojące drzewko. Stało się to wszystko tak momentalnie, tak błyskawicznie, że wypalenie z drugiej lufy, puszczenie strzelby i wydrapanie się na drzewko, było wykonane zupełnie bez myśli, zupełnie li tylko pod wpływem samozachowawczego instynktu. Każdy z myśliwych, na którego dzik kiedy szarżował, (ja miałem dwa razy ten wypadek), przyzna mi to, iż dzik wykonuje szarżę tak błyskawicznie, iż na żadną refleksyę, na żadną czynność z rozmysłem czasu nie daje, tem bardziej, gdy z bliskiej odległości szarżuje.

Mój dzik siadł pod drzewem i kłapał w ciągu dalszym. Nieszczęście chciało, iż drzewko na które wydrapałem się, a raczej wskoczyłem, (żadna wiewiórka nigdy tak zgrabnie po drzewach nie skakała), była to gładka, grubości cienkiej łaty brzózka — wybierać czasu nie było. Pozycya tragi-komiczna a przedewszystkiem bardzo niewygodna, ściskałem tę brzozkę, która pod mym ciężarem chwiała się na wszystkie boki — wprawdzie z całej siły rękami i nogami, będąc jednakże ciężko odziany a przedewszystkiem zmęczony, czułem to najwyraźniej, że dłużej nad minut kilka nie utrzymam się i mimowoli zesunę się na dół, a tu wprost pod nogami przeklęty, kłapiący i pieniący się gwizd dzika. O Boże! aby ten dzik zdechł jak najprędzej!

Z całej siły mych płuc począłem wołać gajowego i po chwili ujrzałem go nadążającego linią, wybladłego, z wyłupionemi ze strachu oczyma. Komenderuję: „powoli, zachodź z góry, no teraz strzelaj, mierz w łeb!“ Nie ufając jednak celności strzałów gajowego, dobywam siły i wspinam się, jak można najwyżej w obawie, by gajowy zamiast dzika na ziemi nie zabił mnie na drzewie, słyszę huk strzału, spoglądam w dół i z przerażeniem widzę, że dzik jak siedział i kłapał, tak siedzi sobie dalej i dalej sobie kłapie, o trzydzieści kroków od niego stoi trzęsący się, wybladły z wyłupionemi oczyma gajowy, z dymiącym w ręku sztućcem. Chybił ze strachu! A cóż teraz? Ma on wprawdzie sztuciec, ma i kulę, ma i kapzle, ale proch — ja mam w kieszeni!

Kiedyś w szkołach będąc uprawiałem ze zapałem kult gimnastyczny, byłem najlepszym między kolegami i rzeczywiście doskonałym gimnastykiem, nie przypuszczałem jednak nigdy, by mi się w życiu kiedyś tak przydała ekwilibrystyczna umiejętność. Dobywszy resztek sił ściskam nogami i jedną ręką chwiejącą się brzozkę, drugą ręką wyjmuję z kieszeni proch, a wyzywając gajowego od durniów i t. d. rzucam mu nabój z góry, który pada o kilka kroków przed gajowym. Schyla się on wprawdzie po ten nabój, nie mogąc go jednak dosięgnąć ręką, a bojąc się podejść bliżej do dzika, tańcuje kilka sekund na miejscu, wreszcie oświadcza mi, iż nie wie gdzie nabój upadł, rzucam mu więc drugi i ostatni nabój, z którym ta sama historya się powtarza. Opadając coraz bardziej ze siły, choć powolutku jednak zesuwam się coraz bardziej na dół, nie mając już siły w górę nazad się posunąć, hopkam i krzyczę z całych piersi w nadziei, iż drugi gajowy mnie posłyszy i ze sukursem nadbiegnie. Szczęśliwie też w kilka

chwil nadbiegł, a podbiegłszy strzelił i trafił dzika w oko. Z dymem dzik się osunął na ziemię, a ja jak gruszka z drzewa spadłem na niego.

Przez kilka minut nie mogłem z wysilenia rękami poruszać, a gdy po upływie kilku minut władza w rękach mi wróciła, obracając przy pomocy gajowych dzika przystąpiłem do egzaminu strzałów.

Nie do uwierzenia, jednak prawdziwe! Pierwsza moja kula posłana z lewej strony w komorę, celu dosięgła, a przedziurawiwszy płuca, idąc na wskos, strzaskała prawą łopatkę doszczętnie i wyszła na wylot, druga kula w zad strzelona, strzaskała lewą tylną nogę w szynce, przeszła przez całego dzika, a przedziurawiwszy gardło utkwiła tamże pod samą skórą, tak, iż ściągając skórę tamże ją znalazłem, trzecia kula wypalona na linii, trafiła go miękko i podarłszy kiszki tamże utkwiła, czwartą kulą chybiłem, śrót przebił skórę i na kości głowowej pod skórą się rozpłaszczył, było go tam pełno. Niepojętem jest dla mnie, jak ten dzik mając przedziurawione płuca, podarte wnętrzności, złamane dwie nogi mógł jeszcze do 1500 ujść kroków i w końcu przygrzany śrótem znaleść w sobie tyle jeszcze siły, by wykonać szarżę na mnie, a następnie przeszło 10 minut siedzieć jeszcze i czekać rychło z drzewa zlecę. Był to wielki, co najmniej 5-cio letni odyniec. Wyprzągnięty ze sani i przyprzągnięty do dzika jeden koń z wysileniem przy naszej pomocy do linii go po śniegu przyciągnął, gdzie go z biedą nas trzech, a furman czwarty na sanie wysadziło.

Przewidując, iż reszta dzików po tylu strzałach i takim hałasie już się wyprowadziła dalej, posłałem gajowych natychmiast, by obcięli miot, w którym zaległy były, a gdy ci powróciwszy sprawdzili moje przewidywanie, nie mając pewności, czy nie przeszły dziki granicy, w kierunku której z miotu wyszły, a co gorsza nie mając więcej nabojów i będąc setnie zmęczonym skutkiem akrobatycznych produkcyi, postanowiłem wracać do domu.

Tak więc podkreśliłem i podsumowałem mój dziczy w tym roku rachunek okazałym odyńcem, który jednak przez mą zapamiętałość mógł mnie dobrze poturbować, gdyby nie nabyte moje umiejętności linoskockie.

Telli—nod.

JEREMIADA.

Rożnów, to ładna i duża knieja, a choć teren to jeden z najtrudniejszych jakie znam, to przecież bywały lata, gdzie rozkłady były bardzo ładne, jak na górskie polowania, bo prócz jarząbków i słomek, były tam dziki, rogacze, lisy i dość zajęcy. Poluję tam od szeregu lat i niestety konstatuję, że z każdym rokiem gorzej. Są jednak do tego przyczyny i to niestety bardzo poważne. Raz kłusowników nie brak, a powtóre łapią na druty bez wytchnienia, jak rok długi i to zdaje się w tych stronach bardzo jest rozpowszechnione. W styczniu tego roku leśny uwolnił kozę z drutów, która jednakże żyć już przestała, a co tydzień zbiera straż leśna sporą wiązkę tychże. Wystarczy nadmienić fakt, ze zabiłem tam lisa z raną świeżą od drutu na karku, a to już drugi w bardzo krótkim przeciągu czasu. Musi tych sideł być tam sporo, jeżeli lisy się tak łatwo łapią, a ile zwierzyny w ten sposób wyniszczą tacy zbrodniarze, to łatwo sobie wyobrazić. Ten rok, a raczej zima bezśnieżna ułatwia im też to ohydne rzemiosło, gdyż tropów nie zostawiają i tem trudniejsza jest kontrola. Zły mamy klimat a jeżeli do tego dołączą się kłusownicy i tacy łapiący na druty, to chyba zwierzyna w takich stronach przepadnie z kretesem. Panowie delegaci powinni się do tego gorąco zabrać, a władze karać surowo i coraz ostrzej przestępców, bo zwyczajna kara, trzydniowy areszt, to dla takich ludzi, wyrzutków społeczeństwa, jest niczem. W sąsiedztwie Rożnowa jest nie inaczej, gdyż i tam straż leśna po 30 drutów tygodniowo podnosi. Dowód to, jak to rozpowszechnione, a straszna to broń na zwierzynę, po prostu ruina zwierzostanu. Abstrahując od strony myśliwskiej, biorąc tylko ze strony ludzkiej, jest to szalone barbarzyństwo, męczarnia straszna dla zwierzęcia. Kto raz słyszał beczącą sarnę, złapaną w druty i widział jej szamotanie, ten zrozumie, jakie męki przechodzi zwierzę, którego skarga ustawiczna głośno rozbrzmiewa po lesie i najtwardszeby chyba serce poruszyła.

Wszędzie w kraju, dzięki gorliwej opiece myśliwych i władz zwierzostan się podnosi, dlaczegóżby i w Sandeckiem tak być nie mogło. Trzeba jednak zabrać się energicznie do tępienia kłusowników i wykorzenić ten dziś już fatalny nałóg łapania na druty z żelazną energią i wytrwałością. Oby ta jeremiada odbiła się stokrotnem echem w górach sandeckich i to nie przeleciało mimo w biurach starostwa w Sączu.

Sumiński.

Korespondencye.

Lwów, 6. lutego 1902.

24-go i 25go stycznia b. r. polowaliśmy w Starzyskach u p. Aleksandra Weissmanna Zawidowskiego — a 30-go stycznia w Nuszczu u p. Klemensa Weissmanna Zawidowskiego. O tych obu polowaniach spieszę przesłać do *Łowca* sprawozdanie — a spieszę dla tego, bo dla mnie i nie wątpię dla wszystkich uczestników tych polowań, jest publiczna wzmianka o nich poprostu potrzebą serca, a spieszę także dlatego, bo rezultaty tych dwóch polowań mogą zadowolić najwybredniejsze i najbardziej nienasycone wymagania, a przy tegorocznej zbyt łagodnej zimie, są wprost fenomenalne.

Starzyska mają przeszło 7.000 morgów lasu — w dwóch dniach spolowaliśmy, zaledwie trzecią część obszaru a że zima prawie bez śniegu i zwierzyna nie

wiele o tryzuby się troszczy — więc to już prawdziwa sztuka, wybrać do polowania najlepsze właśnie mioty, i raz już wybrawszy, nie zrobić drużynie myśliwskiej zawodu.

Polowaliśmy w 12-cie, względnie 14-cie strzelb; przez oba dni wzięto po dziewięć miotów, a plan cały polowania był świetnie pomyślany i przeprowadzony. Nie jest to czczy komplement, bo biorąc las na wyrywki i przerzucając nagonkę i myśliwych, nieraz o kilka kilometrów dalej, trzeba dobrze rzecz urządzić, aby wziąć dziennie dziewięć dużych miotów i nie narazić myśliwych nigdy na długie czekanie.

Ogólny rozkład dwóch dni był następujący: 1 jarząbek, 1 lis, 34 rogaczy, 65 zajęcy, razem 101 sztuk na 236 strzałów. Ile rogaczy chybiono, trudno zliczyć, było jednak tych pudeł bardzo dużo — chybiono przytem dwa dziki i kilka cietrzewi, i przy trochę tylko lepszem strzelaniu rozkład byłby o wiele jeszcze pokaźniejszy. Nadzwyczajnem było to, że przez oba dni było po 17 rogaczy na rozkładzie, a to chyba najlepiej świadczy o znajomości lasu i umiejętnem prowadzeniu polowania.

Starzyska leżą wśród ogromnych leśnych kompleksów Dobrostan, Lelechówki, Wiszenki i Jaworowa, a że w dwóch pierwszych, a zwłaszcza w Dobrostanach nie ma mowy o gospodarce łowieckiej, więc łatwo sobie wyobrazić, ile trudu i troskliwości wymaga utrzymanie zwierzostanu na tej wysokości, jaka zdobyła Starzyskom już nie od dziś słuszną opinię znakomitej knieи.

Inne są zupełnie warunki Nuszcza, las ma 700 morgów przestrzeni, doskonale wśród pól położony i jak dotąd omijany starannie przez kłusowników — to też roi się tam od sarn i zajęcy, a wymownym tego dowodem jest tegoroczny rozkład, będący zdaje mi się na ten rok recordem na tem polu dla Galicyi.

W 14 strzelb zabiliśmy 30 stycznia w jednym dniu 6 lisów, 27 rogaczy i 93 zajęcy, razem sztuk 126 na 256 strzałów. O takiej liczbie zabitych u nas w kraju, w jednym dniu rogaczy nie słyszałem nigdy i można sobie wyobrazić, ile sarn było w lesie, gdy mimo nieuniknionego niepoznawania, mimo zwykłych manewrów kóz, zasłaniających w wielkich rudlach sobą rogacze, no i mimo — *sit venia verbo*, nierzadkich pudeł, 27 rogaczy znalazło się na rozkładzie. Jeden z myśliwych zabił w tym dniu 16 rogaczy, z tych dwa na jeden strzał. Zające wskutek ciepła w styczniu wcześniej niż zwykle rozpoczęły karnawał — rozkochane gachy, mimo strzałów towarzyszyły aż do linii swej lubej — i ginęły od morderczych śrótów, parę razy w dublecie. Dużo przytem zajęcy wracało na nagonkę.

I tu jak w Starzyskach szło polowanie jak z płatka, nagonka milczała, wbrew lepszym chęciom, a łatwo pojąć, że w niedużym lesie i przy tylu strzałach, tylko z zupełnie cichą nagonką polować można.

Trzy te dni polowania spędzone w Starzyskach i Nuszczu, będą chyba dla wszystkich, biorących w nich udział najmilszem z tegorocznych polowań wspomnieniem, bo spędziliśmy te dni, wśród prawdziwych rozkoszy myśliwskich w lesie, a po polowaniu w miłych, serdecznych domach, ogrzanych prawdziwą i niewymuszoną gościnnością. *W. S.*

Bachórzec, 15. lutego 1902.

Dnia 4-go grudnia odbyło się małe polowanie w Przeworsku u ks. Andrzeja Lubomirskiego. Wzięto kilka remiz w polach i bażantarnię już raz przepolowaną, razem do 80 morgów. Myśliwych 6-ciu, nagonki 25, padły dwa rogacze, 100 bażantów kogutów, 10 królików, 9 zajęcy i sowa. Polując pierwszy raz w ogóle w tamtej okolicy, tem samem i w Przeworsku, rozkoszowałem się tą ilością rozmaitej zwierzyny, szczególniej, że i św. Hubert niezwykle łaskaw na swego niegodnego sługę, pozwolił mu zastrzelić jednego rogacza, 36 bażantów, 5 królików, 4 zające i sowę, i tem samem zostać królem tego pięknego polowania.

Dnia 16, 17 i 18 grudnia polowałem u ks. Bogdana Ogińskiego, pierwszego dnia w Bobrku pod Oświęcimem, następnych dni w Nowosiółkach koło Podhajec. Polowaliśmy w sześć strzelb. Padło pierwszego dnia 86 zajęcy, następnych dwa dziki (grube odyńce), 2 lisy, 8 rogaczy i 30 zajęcy. Niżej podpisany w tych trzech pięknych dniach zastrzelił 1 odyńca, 1 rogacza i 25 zajęcy. Dziki były w kilku miotach, ale nie możliwe było tropienie z powodu już wówczas ginącego śniegu, w ten sposób wymykały się flanką lub przez nagonkę, słysząc strzały do innej zwierzyny.

Xawery Krasicki.

Lwów, 17. lutego 1902.

Sezon myśliwski już prawie skończony — dostaną jeszcze tu i owdzie cięgi otropione dziki, niejeden, rozkochany w tej chwili lisiura zakończy żywot zbójecki, ale milkną coraz bardziej echa strzałów, a knieje zasłużona cisza zalega.

„Towarzystwo myśliwskie, bełzkie“ zakończyło już stanowczo sezon — pragnę więc złożyć sprawozdanie z tegorocznych naszych polowań.

Rozpoczęliśmy te polowania pod bardzo smutnem wrażeniem 4-go listopada 1901, ze szczerym, głębokim żalem odprowadziliśmy do grobu zwłoki kochanego naszego Prezesa, śp. Aleksandra Hulimki. Na dwa tygodnie przedtem rozesłał nam zawiadomienia o jesiennem polowaniu i oznaczył zjazd na 4-go listopada, a w kilka dni później zapadł na ciężkie zapalenie płuc, które go zabiło. Zebraliśmy się wszyscy w oznaczonym terminie, u trumny Prezesa.

Śp. Aleksander Hulimka był jednym z założycieli i od pierwszej chwili t. j. od r. 1886 prezesem naszego Towarzystwa — ciężką więc była nasza strata — wytrawny myśliwy i doskonały strzelec, niezrównany towarzysz, a przytem energiczny, choć wyrozumiały przy kierowaniu polowaniem, umiał śp. Aleksander nadać Towarzystwu prawdziwie myśliwskie piętno — a w spuściźnie po sobie pozostawił drużynie szczerze serdeczną nutę, która nasze zjazdy zawsze cechuje, a da Bóg nigdy dźwięczyć nie przestanie.

Towarzyszył mu do grobu głęboki i szczery żal Towarzyszy, a pamięć po Nim, w naszem gronie nigdy się nie zatrze.

Na jesiennem polowaniu 11-go listopada wybraliśmy jednogłośnie prezesem Kazimierza Marmorossa — losy naszego Towarzystwa i kierownictwo polowań spoczęły więc w pewnych wypróbowanych dłoniach. „*Le roi est mort — vive le roi!*“

Polowaliśmy w tym roku myśliwskim 11-go, 12-go i 13-go listopada 1901, 2-go, 3-go i 4-go stycznia 1902, a wreszcie już tylko na dziki 10 lutego b. r.

Pod względem powietrza mieliśmy zupełne nieszczęście, bo wszystkie dni były brzydkie, a zimowe polowania bez śniegu, tak, że dzików nie można było tropić. Mimo to rezultat ogólny jest o wiele lepszy, niż w roku poprzednim. Zestawiam dla porównania rok obecny i miniony:

Rok	dzików	rogaczy	lisów	zajęcy	cietrzewi	jarząbków	słonek	różnych	Razem sztuk
1900/1901	4	14	7	50	—	—	1	2	78
1901/1902	8	21	24	73	6	1	—	1	134

Dzików, z którymi szło w ogóle fatalnie, było w tym roku więcej, niż lat poprzednich. Polowanie, urządzone na nie w lutym zawiodło, śnieg zginął w przeddzień polowania, a dziki, których do ostatniego dnia było stale około 30-tu sztuk, wyniosły się jakby na komendę z lasu, padła tylko locha. W drobnej zwierzynie widoczny przybytek zawdzięczamy dodzierżawieniu lasu prusinowskiego, z którym las bełzki długą ścianą graniczy. Objęliśmy tę knieję 1 stycznia 1901 r. na próbnem całodniowem polowaniu w zeszłym roku padł rogacz i 5 zajęcy. W tym sezonie 1 dzik, 5 rogaczy, 5 lisów, 12 zajęcy i 5 cietrzewi, przy fatalnem powietrzu. Postęp więc widoczny. Głównym urokiem lasu prusinowskiego są cietrzewie, których tam bardzo dużo — w jesieni w dwóch miotach padło około 50 strzałów tylko do cietrzewi, a swoją drogą wskutek wichru szły wysoko i rzeczywiście niezwykle liczne pudła są do pewnego stopnia usprawiedliwione.

Stan sarn powoli ale stale się podnosi — zajęcy jakoś nie możemy się dochować, ale też na polach gminnych poza obrębem lasu zbyt częste padają strzały. W czasie naszych polowań granice sąsiednich terytoryów są stale obsadzane, więcej lub mniej powołanymi myśliwymi i co tylko się wymknie z naszej kniei, przejść musi pod ogniem, szczęściem nie zawsze zabójczych rusznic. *Władysław Sołowij*

Dublany, 13. lutego 1902.

Gdy już przebrzmiały ostatnie strzały w kniei, gdy już strzelba kochanka dobrze wysmarowana, na paromiesięczny odpoczynek powieszoną została na kołku, przyjemnie jest w wolnych od pracy chwilach przypominać sobie te błogie chwile, spędzone w lesie z fuzyą w ręku. Mało ich było w tym roku, ale i za to należy podziękować św. Hubertowi. Nieraz przychodzi mi na myśl, gdy spocę się w grudniu w letniej kurtce, lub gdy mnie przemoczy kapuśniaczek, że za lat kilka tak dzieciom naszym pokazywać będziemy tę naszą polską zimę ze śniegiem i mrozem na obrazkach zdolnych pejzażystów, a sanie dostaną się chyba do muzeów starożytności. Smutne to a jednak prawdziwe — smutne szczególnie dla myśliwego, który ma w sperandzie kilka polowań na polach, ale wobec braku mrozu i śniegu wszystko skończyć się musi na błogich nadziejach i snach przyjemnych, bo gdy się zbudzi rano, termometr wskazuje + 9° R i łagodny zefir, jak ładna danserka włosami w wirze walca muska twarz twoją lekkim podmuchem.

Dlatego mało w tym roku polowałem, ale św. Hubert chciał mi to wynagrodzić i spotkanie miałem wcale nie złe.

Szczególniejsze szczęście miał w ostatki z. r. p. P. Łastowiecki w Hadlach. Naznaczył polowanie tak sobie, na chybił trafił na dzień 30 grudnia i nie mógł w całym sezonie lepszego dnia wybrać. Złote blaski słońca cały dzień potokami światła oblewały las i iskrzyły się na małym śniegu — parostopniowy mrozik dozwalał wygodnie chodzić po zamarzniętej powierzchni ziemi rodzicielki, a zwierzyna rada z pogody spacerowała po lesie. Dlatego też i polowanie wcale dobrze się udało — zabiliśmy bowiem w 11 strzelb na 72 strzałów, dzika, jarząbka, 8 rogaczy i 24 zajęcy. Dodać należy, że strzelany był nadto lis i bażant, którzy to przedstawiciele futrem i pierzem pokrytej pięknoogoniastej zwierzyny upiększyliby rozkład, gdyby Dyana nieco prościej chciała pokierować śrótami szczęśliwca, który miał sposobność do nich strzelać.

Dnia 31-go stycznia na zakończenie sezonu myśliwskiego polowaliśmy w 10 strzelb w kotły w Rozborzu u p. Fr. Łastowieckiego. Padło 25 zajęcy na 113 strzałów. Ilość danych strzałów świadczy, że zajęcy było dosyć i że drugie tyle powinno było paść, gdyby znowu nie tensam „pech", który niektórych myśliwych stale prześladuje, a polega na tem, że choć chęci są bardzo dobre, to wykonanie słabsze i na nich sprawdza się przysłowie:

„Człowiek strzela, Pan Bóg śróty nosi".

Dublańczyk.

Grojec, 16. lutego 1902.

Skończony rok myśliwski 1901, niech mi więc wolno będzie podzielić się z szanownymi czytelnikami „*Łowca*" wynikiem tegorocznych łowów t. j. za czas od 1 lutego 1901 do końca stycznia 1902. Ten podział roku łowieckiego uważam za najodpowiedniejszy, dający najjaśniejszy obraz rocznego rezultatu, już z samego względu na naszą ustawę łowiecką, która głównego reprezentanta naszych polowań (biednego zająca) do końca stycznia strzelać pozwala, a w lutym już większość naszego zwierza łownego jest w czasie ochronnym. Mem zdaniem myśliwy, dbający o przyszłość swego rewiru, już od 1 stycznia, przynajmniej u nas w powiatach zachodnich, zająca strzelać nie powinien, bo już w tym czasie, zające wikłają się zwykle, a szczególniej podczas łagodnych zim, w sidła Amora, a jakkolwiek z pierwszego marcowego miotu często nie wielka pociecha, bo w znacznej części podczas marcowej zawiei i słoty wyginie, to jednak w wyjątkowo sprzyjających warunkach udać się może.

W powiatach wschodnich widocznie klimat ostrzejszy nie sprzyja tak uczciwym konkurom, tem się tłomaczą liczne sprawozdania w łamach „*Łowca*" z tamtejszych polowań, odbytych nawet w drugiej połowie stycznia, z pokaźną liczbą zajęcy na rozkładzie.

Oto rezultat polowań w rewirze Grojec, obszaru 2800 morgów, w czem 600 morgów stawów, za czas od 1 lutego 1901 do końca stycznia 1902.

Rogaczy 5, zajęcy 148, bażantów kogutów 24, kuropatw 185, przepiórek 5, derkaczy 14, gołębi 5, kaczek 404, nurków 26, słonka 1, kszyków 64, kurek wodnych 11, czapli 25, mew i rybitw 13, bąków dużych 7 — razem 937 sztuk.

Szkodniki: Lis 1, kuna leśna 1, psów 8, kotów I0, łask 5, jastrzębi 14, bocianów 31, łysek 46, sów 15, wron 108, srok 31. Razem szkodników 270 sztuk. Czyli ogółem 1207 sztuk.

Rogacze strzela się wyłącznie w lecie na podchodnego, a że lasu i kultur nie dużo i to w trzech parcelach, a w okolicy zaledwie małe zagajniki, stąd i liczba ich tak mała.

Stan zajęcy jakkolwiek nieco lepszy niż w roku przeszłym, to jednak ubytek wskutek motylicy w dwóch poprzednich mokrych latach, nie został jeszcze pokrytym i rewir nie doszedł do dawnej przeciętnej obsady, z tych też powodów tylko raz w kociołka polowano, na jednym 450 morgów mającym folwarku. Zabito 51 zajęcy, odwilż, czarne pole i deszcz z silnym wiatrem, oraz krzywy szrut, o to powody tak słabego wyniku.

Kaczki strzelano wyłącznie przed wyżłem, bądź z łódki, bądź brodząc po płytszych stawach, przelotów bowiem, tej okrasy wodnego polowania, mimo sprzyjających warunków, parnych wieczorów i rozległych owsianych ścierni, tak w tym jak roku przeszłym nie było, a objawu tego nie umiem sobie wytłómaczyć, bo kaczek było w końcu sierpnia i września po kilka tysięcy na stawach, a z drugiej strony w latach poprzednich sławne były przeloty tutejsze, gdzie już nie stada, ale prawdziwe chmury kaczek, na pewne ulubione stawy, szczególniej narybkiem obsadzone, o zmroku ciągły i zapadały i nie raz nawet do wymiany trzy odtylcówki nie wystarczały, by przybyszów godnie przywitać. Polowanie trwało nie długo, zaledwie 20 do 30 minut, każdy wracał z wypróżnioną ładownicą, za to o ile oko i szczęście dopisało z dobrze obciążanymi troczkami. Wynik 40 do 50 podjętych kaczek, nie licząc licznych zgubionych, w dwóch myśliwych a 4—6-ciu strzelb, po półgodzinnych salwach nie należał wcale do rzadkości. Co do bażantów, to strzelano tylko wędrowne koguty przechodzące z obcych rewirów, szanując zupełnie miejscową obsadę, bo i tak pada znaczna jej część w sąsiednich, bażantów nie posiadających, rewirach.

W tem miejscu parę słów dla hodowców bażantów: Oto sąsiad mój, hodowca na dużą skalę bażantów w rewirach wolnych, nie w bażantarni, u którego strzelano 300 do 400 kogutów rocznie, prócz nadliczbowych sprzedawanych jaj za jakie 2000 złr. rocznie, sprowadził w zimie 1901 celem odświeżenia krwi i wzmocnienia rasy, 20 kogutów bażantów obrączkowych angielskich (*Ringelfasan*), a przezimowawszy, rozpuścił je wczesną wiosną, zachowując wszelkie środki ostrożności, lecz w czasie toków przybysze ci, od naszych znacznie mocniejsi rozgonili tak dalece koguty miejscowe, że znaczna część kur została jałowych, a zamiast wyników dawniejszych, było w roku tym na rozkładzie zaledwie sztuk czterdzieści kilka. Jestto wskazówką, że w razie zamiaru odświeżenia krwi, lepiej jest sprowadzać jaja bażancie gatunków obcych, bo pisklęta na miejscu wylęgłe i wychowane przywykną do tubylców, walk zaniechają, a tem samem nie zagrażają miejscowej obsadzie.

Oto skromny rezultat przeszłorocznych łowów; miejmy nadzieję, że rok przyszły w obec gęsto pozostawionej obsady, przy sprzyjających warunkach lepiej dopisze. *Jan Chwalibóg.*

Pantalowice, 20. lutego 1902.

Stare ale prawdziwe przysłowie mówi: „uderz w stół, a nożyce odezwą się“. Opisując nieudane polowanie u mego sąsiada, nazwałem go inicyałami, jak również jego sąsiada p. Eustachego Wolskiego. Tak siebie jak i swego sąsiada sam zdradził — a zatem tym zdrajcą nie jestem ja, a moje sumienie — pozostaje czyste i nic mnie na niem nie gniecie, a to tem więcej, że jak się świadczę szanowną Redakcyą zaraz pospieszyłem z artykułem rehabilitującym reputacyą ustaloną p. T. Ż. Artykuł mój ostatni jest dziś bezprzedmiotowym więc proszę o umieszczenie niniejszego. Bezprzedmiotowym jest, bo polowanie ostatnie w stodole na lisa opisał dokładniej sam p. Żurowski, a zatem lis nie siedział pod słomą, ale pod pszenicą — nie padł odrazu, lecz jeszcze się chciał salwować do drugiej stodoły, a tę okoliczność, że lis konając powiedział „ja słowa mego danego ci (bo jako dobrzy znajomi byli przez „ty“) w listopadzie dotrzymałem, powróciłem, aby cię zabawić, a ty mi niewdzięcznością płacisz“, tę p. Żurowski przypadkiem czy umyślnie pominął.

Stefan Prek.

Nikłowice, 17. lutego 1902.

Knieja Bieńkowa-Wisznia obfituje w bardzo dobry stan sarn i innej zwierzyny. Dziki są tu rzadkością, na kilka lat czasem widziany trop przechodni.

Dnia 17-go lutego doniesiono, że dwie sztuki obległy w 30 morgowej kulturze, oddalonej od głównego kompleksu lasów kilka kilometrów; na razie nie wierzono leśniczemu, ażeby to były prawdziwe dziki.

Wzięto miot gęsty świerczyny — dzików nie ma, jednak z miotu nie wyszły, za drugim razem zmuszono je opuścić dobre i ciepłe łoże, a Dyana poprowadziła je na stanowisko Aleksandra hr. Skarbka, ale źle się wybrały, bo tu padła jedna sztuka, dość duża samura. towarzysz duży odyniec uszedł. Była to parka zakochanych chcących użyć tu spokoju, tego im nie dano, a a nadto rozłączono.

Nagonka pomimo gąszczu i okiści szła dobrze, najlepiej miejscowy karczmarz (żyd), który chcąc koniecznie zobaczyć dzika z własnej ochoty, stanął pierwszy do nagonki, no i najwięcej krzyczał, czy z uciechy, że był na polowaniu, czy może ze strachu.

Wróbel.

Śledziejowice, 20. lutego 1902.

Sprawozdanie łowieckie za rok 1901 (od 1 lutego 1901 do 31 stycznia 1902):

Na terenie spółki stanąteckiej padło: 2 rogacze, 233 zajęcy, 470 kuropatw, 41 przepiórek, 22 chruścieli, 2 kaczki, 1 kszyk, 4 słonki, razem 775 sztuk zwierzyny pożytecznej. 5 lisów, 7 tchórzy, 31 łasek, 46 jastrzębi, wron, srok i innej szkodliwej zwierzyny, razem 493 sztuk.

Na terenie Śledziejowic właściwego polowania na zające nie było. Padło: 12 rogaczy, 37 zajęcy, 233 kuropatw, 14 przepiórek, 11 chruścieli, 11 bażantów, 74 kaczek (na ciągu w lipcu), 4 słonki, 26 kszyków, 1 dubelt, 1 kulig, 1 grubopiętek europejski „*Oedicnemus scolopax*“ ptak rzadki, wielkości dużego kulona (w październiku), razem 427 sztuk zwierzyny pożytecznej.

Zwierzyny szkodliwej: 13 lisów, 1 kuna, 1 łaska, 3 tchórze, 1 borsuk, 27 jastrzębi, srok, wron i innych szkodników, razem 329 sztuk.

St. Larysz Niedzielski.

Łańcut, 19. lutego 1902.

Niesłychane! a prawdziwe. Dziś 19 lutego zdybałem w kopnie dwa młode zajączki, ale już nieżywe. Smutny to horoskop dla przyszłego stanu zajęcy! przy tak niesłychanie dziwnej zimie, raz łagodnej i ciepłej, to znów zimnej, śnieżnej i suchej, zające gdy ciepło, parkocą się i młode pomiatają w porze właśnie najgorszej, bo mroźnej i śnieżnej jak obecna a tak pierwszy a najważniejszy rzut zajęczy przepada ze szkodą dla stanu tychże.

Wł. Lewicki.

Posada Leska, 20. lutego 1902.

Wykaz ubitej zwierzyny i szkodników za czas od 1 stycznia 1900 do 31. stycznia 1901 w lasach i na polach państwa Lesko, pow. Lisko.

ZWIERZYNA POŻYTECZNA											
Dziki	Jelenie	Rogacze	Zające	Jarząbki	Słonki	Kuropatwy	Rrzepiórki	Chruściele	Kaczki	Gołębie	Razem
SZTUKI											
2	1	—	5	8	2	1	25	11	1	14	70

ZWIERZYNA SZKODLIWA												
Lisy	Kuny	Łasice	Psy	Koty	Orły	Jastrzębie	Wrony	Sroki	Zdjęte gniazda	Strzelby	Żelaza	Razem
SZTUKI												
44	7	56	109	139	2	102	715	299	13	3	1	1489

Polowań w r. 1900 i 1901 nie było.

J. Romański,
łowczy.

Peczeniżyn, 22. lutego 1902.

Szczególne zdarzenie podczas polowania.

W jesieni roku 18.. polowałem z psami w lesie „Wieliczków“, należącym do państwa Sołotwiny. Spuszczone ze smyczy trzy psy wpadły rychło na trop lisa i poczęły go obracać. Po jakimś czasie wypadł lis na jednego ze strażników i został przez niego postrzelony w przednią nogę — tak twierdził strażnik — przez co rozumie się, nie mogąc dobrze zmykać, a mając rącze psy na karku, ratował się czem rychlej do jednej z jam, których w tym oddziale było i jest podostatkiem.

Kiedy psy raptownie ucięły, domyślałem się, że najprawdopodobniej lisiura salwował się do jamy, gdyby go bowiem były psy dopadły — byłoby zupełnie inne słychać ujadanie. Ruszyłem więc w kierunku, gdzie psy ustały gonić i wkrótce znalazłem je wszystkie przy jamie, pod maleńkim potoczkiem.

Ponieważ do kopania jamy żadnych narzędzi nie było, wpadliśmy na pomysł stawiać tamę na tym potoczku i tym sposobem wodę tak wysoko podnieść, by do jamy sięgała, co kosztowało dosyć roboty, ale w końcu cel osiągniętym został.

Gdy woda już się zaczęła do jamy wlewać i spodziewać się należało, że mykita w przymusowej kąpieli długo nie wytrzyma, stanąłem w pogotowiu ze strzelbą, a dwaj strażnicy z dwoma pętlicami zrobionemi ze swór tuż nad otworem jamy.

Po upłynie może 10 minut widocznem było, że jama poczyna się wypełniać wodą, a zarazem spostrzegliśmy i kręgi tworzące się na powierzchni wody, tak, jakby ktoś z środka jamy dmuchał. Wiedzieliśmy więc już na pewno, że lisiura, pomimo najszczerszej chęci pozostania w jamie, wynosi się z mokrego elementu — jakież atoli było żdziwienie, gdy zamiast lisiej, pokazała się głowa... borsuka! na którą strażnik w jednej chwili zarzucił pętlicę, czem prędzej wyciągnął go i... powiesił na pierwszej gałęzi! Jeszcze się z nim nie uporał, gdy świeże kręgi na wodzie pokazały się, a równocześnie i druga głowa borsucza z jamy się wyłoniła, którą drugi strażnik również na pętlicę chwycił i wyciągnął. Za drugim borsukiem wylazł i trzeci, którego już śrótem wyprawiłem na inny świat. Ujadanie psów może ten tylko wyobrazić sobie, kto z psami polował, a i my wszyscy wcale cicho się nie zachowywali. Na właściwą zdobycz t. j. na lisa czekaliśmy daremnie, a jego niepojawienie się da się wytłómaczyć tem, że, albo był mocniej postrzelony i w jamie się utopił — lub — co prawdopodobniejsze — wpadłszy niechcący między borsuki musiał stoczyć z nimi walkę, podczas której tak go one oporządziły, że od razu zginął lub już nie mógł z jamy wyjść. Ponieważ kopanie przedstawiało ogromne trudności — przeto nie szukałem go już. Nadmienić muszę, że inne dwa otwory tej jamy zabarykadowaliśmy.

Innym razem polowałem również z psami w lesie „Lubieniec“, obok Sołotwiny położonym. Psy dosyć długo goniły lisa, aż wreszcie jeden ze strażników postrzelił go, poczem psy w krótkim czasie ucięły. Poszliśmy ich szukać — a ponieważ ujadały, więc zaraz znaleźliśmy je wszystkie koło grubego buka, w którym już z daleka widać było — dziupło. Wiedzieliśmy więc na pewno, że mykita przyparty tam się schronił i najprawdopodobniej tę skrytkę już poprzednio znać musiał. Próbowaliśmy dość długiemi tykami stamtąd go wypłoszyć, wszystkie jednak ataki spełzły na niczem. Nie pozostawało nic innego, jak tylko maleńki ogień

wzniecić w buku i dużo dymu narobić; fatalność jednak chciała, że buk był zupełnie suchy i po wznieceniu ognia, w jednej chwili całe wnętrze buka buchnęło płomieniem. Zapomnieliśmy o lisiurze, strach nas bowiem ogarnął, że pożar od jednego buka może się łatwo na cały las przenieść. Rzuciliśmy się wszyscy do drapania i noszenia wilgotnej ziemi, by nią cały otwór buka jak najrychlej zapełnić i tym sposobem ogień stłumić. W tym chaosie runął lis z góry, aż się iskry rozsypały i dalej w nogi — ale jakże on wyglądał! co prawda nie do śmiechu nam było, ale gdy towarzysz krzyknął „patrzcie co z buka wyleciało“ to wszyscy głośnym śmiechem parsknęliśmy. Towarzysz zdołał nawet jeszcze strzelić za nim, ale chybił. Lis biedak wyglądał na pół osmalony i dziwnego koloru, a kita naprawdę była jak patyk. Psy gnały za nim jeszcze przeszło pół godziny, poczem poszły po za górę — czy go tam gdzie dopadły, czy czmychnął do jamy — nie wiemy do dziś dnia; jeżeli jeszcze zdołał ujść do jamy, to miał nad czem rozmyślać.

Martyniec.

Ossowce, 23. lutego 1902.

Są knieje niektóre zupełnie uprzewilejowane przez zwierzynę. Nie jestem dosyć biegłym znawcą natury i obyczajów zajęcy, ażeby powiedzieć, czy właśnie ta roślina, lub to lub inne położenie więcej się tym naszym długousznym przyjaciołom wyjątkowo podoba. Prawda, że przy niedbałym utrzymaniu polowania to ani znakomita jakaś roślina, ani też wyjątkowe położenie nic nie pomoże, gdzie są kłusownicy, gdzie psy biegają swobodnie, a jastrzębie i lisy się tuczą, tam zajęcy ani sarn nie ma. Do tych uprzywilejowanych kniei należy bezwątpienia remiza zajęcza w Petlikowcach starych, majątku p. Juliusza Korytowskiego. Z jednej strony graniczy z bardzo szerokim stepem, bo na kilka mil się ciągnącym bez żadnego lasu. Z drugiej strony są wsie Petlikowce, Bielawińce i rzeka Strypu. Otóż rok rocznie pada w tej kniei blisko 200 zajęcy i 10 rogaczy na przestrzeni trzystamorgowej. Za mojej pamięci dwa razy polowano, opuszczając rok jeden, wtedy było na rozkładzie blisko 300 sztuk, lecz prawdę powiedziawszy weselej jest trochę mniej zabić, a co roku sobie te piękne gody wyprawić. W ostatnich dniach stycznia polowaliśmy w 10 strzelb i w kilka zaledwie godzinach mieliśmy na sumieniu 180 zajęcy i 7 rogaczy. Ktoby nie był wiedział, że tam polowanie się odbywa, byłby myślał, że to bitwa się toczy zacięta, naliczono 530 strzałów, a pewno było ich więcej. Była to wprawdzie bitwa i to krwawa, lecz tylko z jednej strony był nieprzyjaciel. Było trochę mrozu i śniegu, lecz w ogóle twardo pod nogami, zające też uciekały szybko jak bekasy. Zajęcy uszło bezkarnie dosyć dużo, co bardzo dobrze, będą na przechowek. Byłem po polowaniu w lesie i wiele jeszcze tropów widziałem. Jedyna tu obecnie rozrywka myśliwska pójść do lasu i konstatować co tam jeszcze zostało, polują jeszcze wprawdzie na rogacze i dziki, lecz to już nie jest ten szał myśliwski, co się do domu wraca tylko po to, ażeby torbę napełnić świeżymi ładunkami. Wróciło się do zajęć i kłopotów gospodarskich, które jak grzyby po deszczu dla tak zwanego obszarnika rosną i mnożą się. Myśliwstwo jest te owe „*laborum dulce lenimen*“ piękne intermezzo, które dadaje sił i humoru dobrego do dalszej pracy na rodzinnym zagonie.

Alexander hr. Potocki.

Bulowice pod Kentami, 22. lutego 1902.

Oprócz krótkich doniesień o wyniku polowań, w których uczestniczyłem, od dłuższygo już czasu nie zasilałem „*Łowca*“ naszego dłuższemi artykułami z tego powodu, że nie miałem właściwie o czem pisać. Gdy jednakże u schyłku roku zeszłego, dzięki wytrwałym, usilnym, a nawet, że tak powiem dyplomatycznym zabiegom sąsiada mojego hr. Stefana Bobrowskiego, właściciela Andrychowa, udało nam się zdobyć na przeciąg lat sześciu, nowe znaczne tereny myśliwskie, o których od lat wielu marzyliśmy i z cicha do nich wzdychali, cieszę się, że o żywotności łowieckiej w okolicy naszej donieść coś mogę, a tem samem dać dowód, że o ile sił starczy, obowiązkom moim delegackim zadosyć uczynić się staram. Gmina Wieprz nad rzeczką Wieprzówką, w powiecie wadowickim położona, z przedmieściem miasteczka Andrychowa ściśle połączona, należy do jednej z najrozleglejszych w kraju naszym, albowiem sam obszar gminy wynosi 4061 morgów, obszar dworski 600, razem więc 4661 morgów.

Od wielu lat prawo polowania dzierżawione tam bywało przez ludzi niepowołanych, których główne usiłowania polegały na tem, aby rok w rok całą zwierzynę w pień wystrzelać, a gdy tej na własnem zabrakło, wzdłuż granic sąsiadów wyłowić, co się dało.

Wielki ten obszar nęcił oczywiście wielu, tak że ostatnimi czasy cała banda Niemców ze stron dalekich, bo aż z Morawskiej Ostrawy to polowanie dzierżawiła. Zasłużyliśmy się zatem dobrej sprawie w podwójnem znaczeniu, wygryzłszy tych niemiłych, natrętnych przybyszów, którzy ceny dzierżawne polowań naszych do niebywałej i nieproporcyonalnej wysokości wyśrubowali.

Osiągnęliśmy nareszcie to, do czego z dawien dawna dążyliśmy, stwarzając sobie nieprzerwalne, ściśle ze sobą złączone bezpośrednio stykające się rozległe i znaczne obszary łowieckie, jak poniżej wykażę w nadzei, że przykład nasz niejednego z kolegów naszych z Towarzystwa św. Huberta do naśladowania nas zachęci, niejednemu otuchy i zachęty doda.

Podaję w jednej rubryce obszary złączone z obszarami gminnymi, ponieważ się samo przez się rozumie, że polowania gminne wszyscy w wyszczególnionych miejscowościach dzierżawimy, a mianowicie w powiecie bielańskim, w kierunku szosy rządowej od Oświęcimia do Kent.

Polanka Wielka. Józef Wysocki	3.976
Osiek. Oskar Rudziński	4.859
Łęki. Hipolit Rudziński	1.027
Bielany. Hipolit Rudziński	1.535
Kańczuga. Spółka A. Larisz i O. Rudziński .	264
Malec. Karol Hempel	769
Witkowice. Spółka A. Larisz i O. Rudziński .	1.903
Nowawieś. A. Larisch	1.101
Kenty. Spółka A. Larisch i A. Czecz Lindenwald	3.603
Razem morgów	19.934

W kierunku szosy rządowej w powiecie bielańskim od Kent ku Białej:

Kobiernice. H. br. Czecz	1.240
Bujaków. Spółka A. Larisch i H. br. Czecz .	1.085
Kozy. H. br. Czecz	3.507
Halenów. H. br. Czecz	1.654
Razem morgów	27.420

W kierunku szosy rządowej w powiatach bielańskim i w wadowickim od Kent do Wadowic:

Bulowice. A. Larisch	3.149
Andrychów. St. Bobrowski	1.343
Wieprz. Spółka St. Bobrowski i A. Larisch .	4.661
Zagórnik. Spółka St. Bobrowski i A. Romer .	1.404
Roczyny. St. Bobrowski	2.226
Sulkowice. St. Bobrowski	2.019
Targanice. St. Bobrowski	2.640
Inwald. Adam hr. Romer	2.246
Hocznia. Dzierżawcy polowania Nadradca Szlachtowski i Starosta Geppert . . .	3.368

Podług skorowidza z roku 1872: ogólna suma morgów naszego obszaru łowieckiego . 50.477, czyli przeszło pięć mil kwadratowych.

Ponieważ pomiędzy wszystkimi nami, tutaj wyszczególnionymi panuje zgoda i harmonia, razem polujemy i nawzajem się zapraszamy, dążąc wszyscy do jednego celu, do możliwego podniesienia stanu zwierzyny, bylibyśmy już niezawodnie do tych samych świetnych rezultatów doszli, jakie na Szląsku, Morawie, Czechach i Austryi Niższej od dawna istnieją, gdyby większa część naszych rewirów nie położona była w bliskości gór, jedna czwarta część w górach samych, a zresztą z wyjątkiem pól wzdłuż rzek, ziemie nasze nie były wilgotne i nieprzepuszczalne. Prawda, że niektóre obszary dworskie drenowanie już przeprowadziły, jednakże to zawsze tylko oazy w puszczy otaczających nas pól gminnych. Druga przyczyna naszego niepowodzenia klimat nasz niegodziwy, wszakże okolica nasza powszechnie okrzyczana jako znany „*Regenwinkel*“ i chyba z jednym Salzburgiem konkurować pod tym względem by mogła, wreszcie regularnie spóźnione wiosny i jak ja je nazywam recydywy zimowe, które wszystkie zajączki marcowe niszczą, a to właśnie czynnik najdonośniejszy, tępiący co najmniej dwa pokolenia zajęcze, któreby w jesieni pod strzał były przyszły. Według mego przekonania jest to główna przyczyna, dla której nigdy, co do ilości zwierzyny z ościennymi krajami, niżej ku południowi położonymi współzawodniczyć nie będziemy mogli.

Trzecia przyczyna, kłusownicy, choć nie dają oni się nam tak bardzo we znaki, jak w niektórych okolicach Galicyi wschodniej i Królestwa. Gdy czytam w „*Łowcu*“ odnośne artykuły, to mnie zgroza przejmuje; jednakże i my tutaj, zwłaszcza w okolicach małych miasteczek, gdzie ludzie są śmielsi, nieustannie za nimi uganiać się musimy, jak nie mniej za zastawnikami sideł i jedynie tej bacznej uwadze mamy do zawdzięczenia, że ta plaga nie przybiera większych rozmiarów. Mnie tego roku na przykład zastrzelono dwie sarny za każdym razem o zmroku, na strzał strażnicy puścili się w pogoń za tym zbrodniarzem, niestety dobiedz go nie mogli i za każdym razem tylko rzuconą przez niego, podczas ucieczki sarnę, podnieśli i do dworu przynieśli. Zniechęcony tem niepowodzeniem zaniechał dalszego kłusownictwa, jednakże pomimo najściślejszych dochodzeń, dotychczas draba tego wyśledzić nie zdołaliśmy.

U mego sąsiada w Andrychowie w późnej jesieni, strażnik jego obchodząc rewir, spostrzegł w zagajeniu rower o drzewo oparty, zdziwił się niepomału i zachodził w myśli czy ta maszyna przypadkowo z nieba nie spadła. Niebawem padł strzał, on za nim, zobaczył jakiegoś bardzo elegancko ubranego panicza, polującego sobie tak jak u siebie, zaczął go obchodzić, a gdy ten młodzieniec nie znając oczywiście dobrze terenu, albo porwany szlachetną namiętnością przeoczył bagno, w którem dosyć głęboko ugrzązł, strażnik z udaną gorliwością czem prędzej podbiegł mu na pomoc, i z błota wyciągnął, skorzystał z tej sposobności zaraz, aby mu nowiuteńką lankastrówkę odebrać i z dwoma zającami, które pies jego w ukryciu zwietrzył i z rowerem, pomimo usiłowanego przekupstwa, próśb i nalegań prosto przed sędziego dla spraw karnych zaprowadził. Wpadł biedak z deszczu pod rynnę, bo tamtejszy sędzia p. G. będąc sam dzielnym myśliwym i dobrym strzelcem, w wolnych chwilach od urzędowania często z nami polujący, oprócz konfiskaty cennej strzelby, o ile paragrafy na to pozwalają, dotkliwie go ukarał. Z dochodzenia pokazało się, że ów niepowołany amator cudzego polowania był: młody malarz rodzajowy, nie dawno osiadły w Wadowicach. Dowiedziawszy się od znajomych, że w tamtejszej okolicy dużo jest zwierzyny, nie namyślając się długo, dla wypróbowania nowonabytej strzelby siadł na rower i blisko dwie mile ujechał, aby żądzę swoją zaspokoić. Drogo w każdym razie nieudana ta wyprawa myśliwska go kosztowała i sądzę, raz na zawsze od zachceń tego rodzaju wyleczyła.

Cóż to wszystko pomoże, kłusownicy od początku świata grasowali i grasować będą, jak długo ród ludzki istnieć będzie, dziękować chyba Opatrzności nam wypada, że dotychczas w kraju naszym nie stali się zbrodniarzami, jak w krajach ościennych, gdzie już na ludzkie życie godzą i gdzie walka leśników z nimi częstokroć jest śmiertelna, u nas dotychczas tylko wyjątkowa, wszakże nawet w średnich wiekach podczas najbardziej absolutnej pańszczyzny, gdzie właściciele ziemscy byli panami w całem znaczeniu tego słowa, tak ostre na kłusownictwo zaprowadzić musiano we Francyi kary, że kłusowników zabierających jelenia, wieszano. Plagi kłusowniczej nigdy się nie pozbędziemy, wytężyć tylko wszystkie siły nam wypada by przez pilne obchodzenie terenów myśliwskich zredukować ją ad minimum.

Podaję w końcu wykaz zabitej zwierzyny u niektórych sąsiadów moich podczas sezonu 1900, u mnie podczas sezonów 1900 i 1901, dodając, że te dwa ubiegłe lata w ogóle dosyć korzystne dla zwierzyny były, rzeki tylko cokolwiek wylały, a w czasie gnieżdżenia się kuropatw opady atmosferyczne były. Motylica dzięki św. Hubertowi dotychczas nas nie nawiedziła, z wyjątkiem bardzo rozległych rewirów Arcyksięcia Karola Stefana, w zachodniej części naszego powiatu wzdłuż Wisły położonych, gdzie 75% zajęcy na tę chorobę wyginęło, z tego też powodu:

1) w rewirze tym, *Bestwina* zwanym, większych polowań zaniechać musiano. Straż łowcza zastrzeliła: jednego rogacza, 262 zajęcy, 74 bażantów, 7 cietrzewi, jedną słonkę, 104 kuropatw, 158 dzikich kaczek, 5 chruścieli, pożytecznej zwierzyny razem sztuk **612**. Szkodliwej: 3 lisy, 12 kun, 69 łasic, 81 tchórzów, 134 wiewiórek, 108 psów, 175 kotów, 77 jastrzębi, krogulców etc. 1309 wron, gawronów i srok, razem sztuk **1968** z pożyteczną **2580 sztuk**.

2) *W Bulowicach:* 4 rogacze, 163 zajęcy, 11 bażantów, 263 kuropatw, 5 przepiórek, 9 chruścieli, jeden cietrzew i 7 dzikich kaczek, pożytecznej zwierzyny **463** sztuk, szkodliwej: 67 wron, 33 srok, 6 jastrzębi, 5 krogulców, 9 łasic, 9 tchórzów, 2 lisy, 19 psów, 18 kotów, 5 sów, razem sztuk **170**, z pożyteczną **633 sztuk**.

W roku 1900 odbyły się u mnie tylko dwa większe polowania, pierwsze 6-go grudnia, w 10 strzelb. W przeciągu czterech godzin zastrzeliliśmy 83 zajęcy, poczem z powodu ulewnego deszczu polowanie przerwać musieliśmy. Drugie odbyło się 30-go grudnia na gruntach włościańskich, gdzieśmy w 5 strzelb od godziny 10-tej przed poł. do 4-tej popoł. 57 zajęcy zastrzelili.

3) *Z Osieka* pomimo urgensów nie otrzymałem sprawozdania myśliwskiego, ani z roku 1900, ani z roku 1901, o ile pamiętam zastrzelono tam w roku 1900, w dniach 27-go i 28-go grudnia około 400 sztuk razem wziąwszy zajęcy i bażantów. Naturalnie położenie i otoczenie tego majątku jest tak szczęśliwe, zwłaszcza dla tego, że pola dworskie stanowią jedną nierozerwaną całość, że właściciel nad nimi wszystkimi pod względem ilości zwierzyny góruje i górować będzie zawsze. U nas stosunek zajęcy na polach dworskich do włościaśskich ma się jak 6 do 1. Co do kuropatw stosunek korzystniej wypada.

4) *Polanka Wielka*, w roku 1900 zastrzelono: 3 rogacze, 185 zajęcy, 28 bażantów, 196 kuropatw, 52 kaczek, 15 chruścieli, 11 kszyków, 2 przepiórki, 5 bekasów, 2 słonk,i 6 dzikich gołębi, razem pożytecznej zwierzyny 504 sztuk. Zwierzyny szkodliwej: 8 lisów, 1 kuna, 3 tchórze, 5 łasic, 196 wron i srok (przy puhaczu), 7 jastrzębi (przy puhaczu) 23 psów i kotów, razem 243 sztuk. Z pożyteczną razem zliczono 747 sztuk.

Większych polowań odbyło się trzy, w 14 strzelb. Co do polowań w sąsiedztwie Polanki, to znany tylko p. Teofilowi Wysockiemu wynik polowań na gruntach gminnych i miejskich oświęcimskich, dzierżawionych przez p. Dra Ślusarczyka. Polowanie odbyło się tam tylko jedno większe, podczas którego zastrzelono: 58 zajęcy, 95 sztuk kuropatw podczas sezonu, 12 kaczek, razem więc 165 sztuk. Polowanie w tamtejszej okolicy pogorszyło się raz wskutek złych warunków atmosferycznych na wiosnę, po drugie nadmiernem rozmnożeniem się bocianów, które po 30 naraz formalne obławy na zwierzynę sobie urządzały. Dopiero po zastrzeleniu sześciu z nich zdołano je odstraszyć.

5) W końcu podaję wykaz polowania w Bulowicach z przyległymi rewirami za rok 1901, z uwagą, że ono się tyczy tak samo jak w roku 1900, jedynie połowy moich rewirów co do zajęcy, w całości co do innej zwierzyny. Na zające poluję bowiem w każdym rewirze tylko co drugi rok: 5 rogaczy i dwie sarny od kłusownika, razem 7 sztuk, 302 zajęcy, 267 kuropatw, 14 bażantów, 4 kaczek, 27 chruścieli, 8 przepiórek, 3 cietrzewi. Pożytecznej razem 632 sztuk. Szkodliwej: 27 psów, 19 kotów, 29 wron, 37 srok, 9 jastrzębi i krogulców, 3 sowy, 4 tchórze, 11 wiewiórek, suma 139, a razem z pożyteczną 771 sztuk.

Wynik większych polowań w ubiegłym sezonie u sąsiadów moich i u mnie odbytych, ogłosiłem już w Nrze 2-gim *Łowca* r. b.

A. Larisch,
delegat powiatu bialskiego.

Makuniów, 17. lutego 1902.

W mojem sprawozdaniu z polowania w Myszkowie, umieszczonem w N-rze 3 *Łowca*“ zaszła pomyłka, którą niniejszem prostuję:

W pierwszym dniu polowania w miocie VI. prócz dzika zabitego przezemnie, padła także gruba locha od kuli pana Pieńczykowskiego.

Tak więc, jak pisałem padło tego dnia dzików 9, z których pan Pieńczykowski zabił 4.

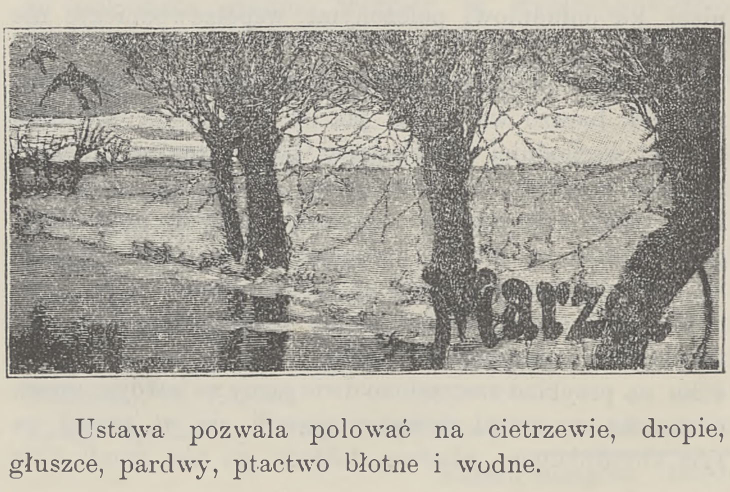
Ponieważ pomyłką tą wyrządzić musiałem panu Pieńczykowskiemu mimowolnie przykrość, proszę uprzejmie Szanowną Redakcyę o łaskawe zamieszczenie tego sprostowania w najbliższym N-rze „*Łowca*“.

Mniszek.

Kronika.

Nieszczęśliwy wypadek na polowaniu. Z wielką przykrością notujemy pod tą rubryką smutny wypadek, jakiemu uległ członek naszego Towarzystwa, hr. Józef Potocki. Pewnych wiadomości dotąd nie mamy — te zaś które notują dzienniki, są tak różniące się ze sobą, że nie chcemy ich podawać. Faktem jednak jest, że rana jest ciężką i że była mowa o amputacyi nogi. Zdaje nam się, że wyrażając na tem miejscu szczere współczucie znakomitemu łowcy i podróżnikowi i życzenia jak najrychlejszego powrotu do zdrowia, działamy w myśl ogółu myśliwych naszego kraju.

Kalendarz łowiecki.



Ustawa pozwala polować na cietrzewie, dropie, głuszce, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Spis członków galicyjskiego Towarzystwa łowieckiego.*)

Skład Wydziału:

JE. Roman Hr. Potocki, Prezes.
Ordynat Tadeusz Czarkowski-Golejewski, Wiceprezes.

Członkowie:

Juliusz hr. Bielski.
Antoni Goralczyk.
Hirsch Piotr.
JE. Witołd Korytowski.
Seweryn Krogulski
Andrzej ks. Lubomirski.
Stanisław Matkowski.
Dr. Stanisław Miziewicz.
Franciszek Szczerbicki.
Stefan hr. Szembek.
Alfred Dzikowski.
Edward Nahlik
Stanisław Piegłowski.

Zastępcy:

Tadeusz Czapelski.
Maryan Hamerski.
Tadeusz Klusik.
Jerzy Piwocki.
Alfred Rosenberg.
Dr. Władysław Sołowij, Syndyk Torzystwa.

Członkowie Towarzystwa:

1. **J. C. K. Wysokość Arcyksiążę Karol Stefan.**
2. **J. C. K. Wysokość Arcyksiążę Karol Albrecht.**
3. Abgarowicz Kajetan, delegat buczacki.
4. Abrahamowicz Eugeniusz.
5. Abrahamowicz Krzysztof.
6. Adamek Włodzimierz, delegat żywiecki.
7. Adamski Robert.
8. Agopsowicz Kajetan.
9. Agopsowicz Kazimierz.
10. Agopsowicz Kazimierz, delegat kołomyjski.
11. Agopsowicz Stanisław.
12. Ajdukiewicz Stanisław.
13. Ajdukiewicz Zygmunt.
14. Aleksandrowicz Franciszek.
15. Anczyc Wacław.
16. Arendarczyk Ludwik.
17. Artwiński Mieczysław, delegat mielecki.
18. Artwiński Tadeusz.
19. Baborski Ottomar.
20. Bajewski Ignacy.
21. Bajewski Kazimierz.
22. Bal Stanisław. delegat rudecki.
23. Bal Władysław.
24. Bar Wiktor, ksiądz.
25. Baranowski Dr. Józef.
26. Barański Michał.
27. Barański Tadeusz, del. stryjski.
28. Barański Włodzimierz.
29. Barącz Tadeusz.
30. Bartkowski Adam.
31. Bartmański Kazimierz.
32. Bartmański Witołd.
33. Bäuml Edward.
34. Baworowski hr. Jerzy, delegat tarnopolski.
35. Baworowski hr. Michał.
36. Baworowski hr. Michał, delegat borszczowski.
37. Baworowski hr. Władysław.
38. Beil Dr. Stanisław.
39. Beer Franciszek.
40. Beer Wilhelm.
41. Berwid Jan.
42. Berwid Marcin.
43. Biederman A.
44. Biederman Julian.
45. Bielański Dr. Gustaw.
46. Bielski hr. Juliusz mł.
47. Bielski hr. Juliusz, delegat drohobycki.
48. Bieniecki Aleksander.
49. Bieńkowski Władysław.
50. Biesiadecki Jan.
51. Biesiadecki Władysław.
52. Biliński Mieczysław.
53. Bittner Mikołaj.
54. Błażowski br. Julian.
54\. Błażowski br. Maryan, delegat buczacki.
56\. Błażyński Karol.
57. Bobrowski hr. Stanisław.
58. Bobrowski hr. Stefan.
59. Bobrowski hr. Władysław.
60. Bocheński Franciszek.
61. Bochniewicz Stanisław.
62. Bodnar Józef.
63. Bogdanowicz Marceli, delegat buczacki.
64. Bogucki Alexander.
65. Bogucki Władysław, delegat husiatyński.
66. Bogusz Ksawery, delegat dąbrowski.
67. Bohdan Hipolit.
68. Borkowski hr. Jerzy.
69. Borkowski hr. Mieczysław, delegat borszczowski.
70. Borowski Ludwik.
71. Borowski Skarbek Józef.
72. Borzemski Józef.
73. Boziewicz Maryan.
74. Boziewicz Karol.
75. Bråglewicz Ludwik.
76. Breza hr. F. A.
77. Bromirski Kazimierz.
78. Bronec Karol.
79. Bruderman Rudolf.
80, Brunicki br. Adolf, delegat gródecki.
81\. Brunicki br. Julian, delegat stryjski.
82. Brunicki br. Konstanty.
83. Brunicki br. Seweryn.
84. Brykczyński Józef.
85. Brykczyński Stanisław.
85\. Brykczyński Mieczysław.
86\. Brzeziński Dunin Zdzisław.
88\. Buda Antoni.
89\. Bujwid Dr. Odo, delegat krakowski.
90. Bunda Franciszek.
91. Burmistrzak Maryan.
92. Burzyński Mieczysław.
93. Bukowski Zygmunt.
94. Buynowski Tytus, delegat pilzneński.
95. Büchner Otto, del. grybowski.
96. Bzowski Janota Jan.
97. Bzowski Kazimierz, delegat myślenicki.
98. Bzowski Janota Stanisław.
90\. Bzowski Władysław, delegat łańcucki.
100\. Cetner hr. Albert, del. brodzki.
101. Cetner hr. Andrzej.
102. Charzewski Kazimierz.
103. Chłapowski Maurycy.
104. Chlebowicz Adam.
105. Chmielowski Ferdynand, delegat brzozowski.
106. Chmielowski Józef.
107. Chołoniewski Wacław.
108. Chorośnicki Jan.
109. Christiani Zygmunt.
110. Chrząszcz Ludwik.
111. Chrząszczewski Seweryn, delegat mielecki.
112. Chrząszczewski Stanisław.
113 Chwalibóg Józef. C. d. n.

*) Spełniając kilkakrotnie wyrażone życzenie Członków naszego Towarzystwa podajemy spis niniejszy, który następnie uzupełniać będziemy zmianami, zaszłemi w każdym dwutygodniowym okresie czasu.

DROBNE OGŁOSZENIA.

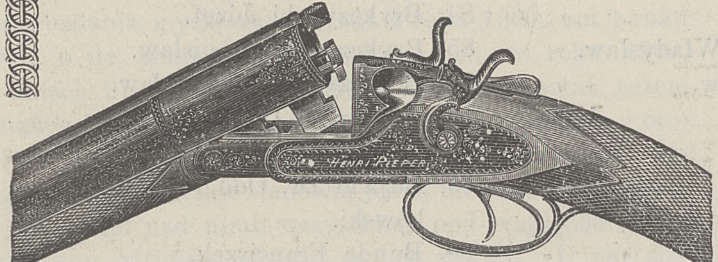
(po $1\frac{1}{2}$ ct. od wyrazu).

Leśnik z kilkuletnią praktyką, ukończoną szkołą dla c. k. leśniczych w Bolechowie i z egzaminem państwowym, poszukuje posady. — Łaskawe zgłoszenia uprasza nadsyłać pod adresem E. Ossowski, Krzywcza n. Sanem koło Przemyśla.

Do sprzedania dog czystej rasy roczny, bardzo ładny, duży, myszaty. — Zgłosić się N. N. Touste poste restante.

Drilling, bardze mało używany elegancki do sprzedania. Adres wskaże biuro dzienników Pasaż Hausmana.

W Łańcucie u łowczego Lewickiego są do sprzedania — 3 psy, 2 suki rasy krzyżowanej pointerów z rasą angielskich, roczne bardzo ładne i po bardzo dobrych rodzicach, z ukończoną tresurą domową. 1 suka 6-cio miesięczna seterka maści orzechowej tanio do sprzedania.



Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**